

List rosyjskiej Dumy[1] a granice Polski z Ukrainą i Niemcami

*Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć — to móc![2]*

List rosyjskiej Dumy państwowej do polskiego MSZ-etu dotyczący przeprowadzenia na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej referendum w sprawie ich przynależności do Polski stanowi prawdziwe zaskoczenie dla większości Polaków. Jednak uważni obserwatorzy stosunków polsko-rosyjskich mogli się czegoś podobnego spodziewać.

Pismo Rosjan nawiązuje do przemilczanej przez nasze „elity” propozycji Borysa Jelcyna, bezpośrednio po rozpadzie Związku Sowieckiego w roku 1991, zwrócenia Polsce części ziem wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej. W roku 1991 oferta rosyjska nie została jednak przez „elity” w Warszawie – w imię „strategicznego partnerstwa” z krajami ULB – zupełnie wzięta pod uwagę.

Jak należy przyjąć, także w roku 2014, na fali antyrosyjskiej hysterii, na której jedzie do wyborów europejskich zarówno aktualna władza, jak i opozycja, stanowisko Federacji Rosyjskiej potwierdzające polskie prawa do Kresów Wschodnich zostanie przez klasę polityczną III RP zlekceważone, a może nawet wydrwione.

Nie godząc się na narzucanie polskiej opinii publicznej uproszczonych ocen w kwestii znaczenia owego listu dla Polski, pragniemy podzielić się szeregiem spostrzeżeń poczynionych głównie na tle stosunków polsko-rosyjskich.

Zgodnie z orędziem Prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina z dnia 18 marca 2014 r.[3] Moskwa przystąpiła właśnie do zbierania ziem zamieszkiwanych przez Rosjan oraz ludność zrusyfikowaną. Jak należy przyjąć, na celowniku rosyjskiej polityki integracyjnej leży co najmniej: południowo-wschodnia Ukraina, lwią część Białorusi oraz wschodnie obszary Łotwy i Estonii.

Dążenie Rosji do wzmocnienia potencjału ludnościowego i gospodarczego jest przez Zachód napiętnowane, albowiem chce się ją sprowadzić do roli zagłębia surowcowego bez politycznego znaczenia, wasala Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Nie może więc dziwić, że Moskwa na taki status się nie godzi, mając zwłaszcza w pamięci swoją niedawną pozycję światowego supermocarstwa.

Aneksjonistyczna polityka rosyjska nie musi jednak naruszać interesów Państwa Polskiego. Nie ma w szczególności jakichkolwiek dowodów, że Kreml planuje inwazję i na nasz Kraj. Brak wrogich Polsce intencji Rosji

potwierdza poniekąd przedmiotowy list.

W powszechnym przekonaniu Polaków zachowanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej uwarunkowane jest rezygnacją przez nasze państwo z ziem na wschód od Bugu. Utrzymywanie nas w takiej świadomości leży z pewnością w interesie krajów ULB oraz naszych zachodnich sąsiadów – Niemców, pożądanym okiem spoglądających na polskie Ziemie Zachodnie a zdających sobie sprawę z tego, że polska granica na Bugu jest fikcyjna i pozbawiona rzetelnych podstaw prawnych.

Ponieważ więc, z punktu widzenia prawa międzynarodowego, sugerowany związek nie istnieje, można przyjąć, że media i politycy w naszej Ojczyźnie argumentem tego rodzaju posługują się głównie w niepolskim interesie.

Na konferencji kończącej negocjacje „2+4” w Moskwie (12.09.1990) podpisano *Traktat o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec*, zwany także *Traktatem dwa plus cztery*. W jego postanowieniach znalazły się stwierdzenia o „stałości granic” oraz, że konstytucja zjednoczonych Niemiec nie może być sprzeczna z tymże traktatem moskiewskim. Ten zaś wyznaczał terytorialny zasięg zjednoczenia i zawierał sformułowanie „porządek pokojowy”.^[4]

W układzie zjednoczeniowym Niemcy wyrzekły się roszczeń terytorialnych wobec innych państw oraz zobowiązały do niewysuwania ich także w przyszłości.

Granica na Odrze i Nysie została tym samym potwierdzona traktatem równoważnym z traktatem pokoju, a tego rodzaju układy nie podlegają wypowiedzeniu. Zgodnie bowiem z Artykułem 56 ust. 1 Konwencji Wiedeńskiej o Prawie Traktatów sporządzonej w Wiedniu dnia 23 maja 1969 r. (Dz. U. 1990, Nr 74, poz. 439) *Traktat, który nie zawiera postanowień dotyczącego jego wygaśnięcia i nie przewiduje wypowiedzenia ani wycofania się z niego, nie podlega wypowiedzeniu ani wycofaniu się z niego*.^[5] Można go pogwałcić tylko w drodze wojny i liczyć się z bolesnymi konsekwencjami przegranej.

W *Traktacie o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec* potwierdzono paryskie postanowienia w zakresie niemieckiego zobowiązania do traktatowego uregulowania kwestii granicy z Polską. W konsekwencji wypracowano osobny *Traktat o potwierdzeniu istniejącej granicy polsko-niemieckiej* podpisany 14 listopada 1990 r.^[6]

Markus Meckel, ostatni szef enerdowskiej dyplomacji, powiedział w trakcie negocjacji w sprawie zjednoczenia Niemiec, że „Niektórzy dziś twierdzą, że uznanie granicy na Odrze i Nysie było ceną zjednoczenia Niemiec. To mnie denerwuje, bo uznanie granicy nie było niczym innym, niż tylko efektem wojny, którą wywołaliśmy”.^[7]

Czym innym jest zatem rekompensata wojenna od Niemiec - w postaci Warmii, Mazur, Pomorza i

Śląska - za zbrojną napaść na naszą Ojczyznę i zadane nam cierpienia, straty ludnościowe i materialne, a czym innym okupacja przez kraje ULB Kresów Wschodnich, zagarniętych od zwycięskiej w II wojnie światowej Polski.

Władztwa banderowskiej Ukrainy, Republiki Litewskiej i Białorusi nad wschodnimi ziemiami Polski nie da się uzasadnić ani argumentami prawa międzynarodowego, o czym poniżej, ani tym bardziej postawą etyczną społeczeństwa zachodnioukraińskiego, żmudzińskiego i znacznej części białoruskiego w czasie wojny, skoro narody te ochoczo z III Rzeszą kolaborowały, a polską ludność cywilną eksterminowały.

Istniejący obecnie stan faktyczny w postaci rozgraniczenia państwowego na Bugu kłóci się tak z logiką przynależności Rzeczypospolitej do zwycięskiego obozu aliantów, jak również z elementarnym poczuciem sprawiedliwości i międzynarodowo uznanymi wartościami, takimi jak wierność sojusznicza, pokojowe współistnienie państw, nienaruszalność traktatowo ustalonych granic, powstrzymywanie krajów agresywnych i rozbójniczych, obrona godności ludzkiej i narodowej, w imię których Polska w konflikt militarny z hitlerowskimi Niemcami, ich sojusznikami i kolaborantami w ogóle weszła.

Akceptacja obecnego status quo na Kresach Wschodnich musiałaby prowadzić Polaków i ludzi dobrej woli na całym świecie do wniosku, że opór Narodu Polskiego przed dążeniami nazistowskich Niemiec był kardynalnym błędem i że winniśmy się z Hitlerem sprzymierzyć przeciwko Rosji, Anglii, Francji i Stanom Zjednoczonym, a Niemcom, Ukraińcom i Żmudzinom nie utrudniać wymordowania w naszym Kraju Żydów. Logika taka - jakkolwiek jej nie podzielamy - byłaby uzasadniona tym bardziej, że w konsekwencji II wojny światowej zyski terytorialne kosztem naszego Kraju uzyskały narody z obozu nazistowskiego, mające na rękach krew Polaków i Żydów. A przecież wyrządzone ludzkości zło nie może być nagradzane.

W żaden sposób przesłanką do aneksji polskich ziem zachodnich przez Niemcy nie mogłoby więc być to, iż władze Polski broniłyby wiążącego Ukrainę i Rosję charakteru *Traktatu pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 r.* (Dz. U. Nr 49, poz. 300).

Co więcej, nawet gdyby Polska przywróciła swoje fizyczne władztwo w granicach określonych przez traktat ryski, nie oznaczałoby to wcale, iż mogłoby to sankcjonować rozbiór Polski.

Pogląd zatem, że zachodzi jakikolwiek związek, z punktu widzenia prawa międzynarodowego, pomiędzy polską granicą z Niemcami, która została potwierdzona przez RFN w układzie równoważnym traktatowi pokoju, a zachodnimi granicami Ukrainy, Białorusi oraz wschodnią granicą Republiki Litewskiej, ustalonymi z pogwałceniem *Traktatu pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 r.*,

mogą wyrażać zwłaszcza ignoranci lub rzecznicy interesów niepolskich. Tym bardziej, że traktat ryski nigdy nie został wypowiedziany, bo też i klauzuli wypowiedzenia nie zawierał.

Wracając więc do kwestii polskiej granicy wschodniej, można przyjąć, że Federacji Rosyjskiej zależy na załagodzeniu historycznych zatargów z naszym Narodem, gdyż wrogość Polski względem Rosji znacznie pogarsza jej bezpieczeństwo od strony zachodniej.

Wprawdzie Rosja jest państwem stosunkowo silnym, to jednak jej potencjał militarny, gospodarczy i ludnościowy wielokrotnie ustępuje temu, którym dysponują jej rywale i sąsiedzi: Stany Zjednoczone, Republika Federalna Niemiec, Turcja, Chiny i Japonia.

Poza tradycyjną rywalizacją rosyjsko-amerykańską i rosyjsko-niemiecką, poważnie niepokoi Moskwę wzrost potęgi militarnej Turcji, która uważa południowe turkmeńskie kraje byłego ZSRS za swoją strefę wpływów.

Oprócz państwa tureckiego, nie mają dobrych intencji wobec Rosji również Chiny, które mogą wkrótce dokonać na rosyjskim Dalekim Wschodzie takich samych „plebiscytowych” rozstrzygnięć, które Moskwa zastosowała na Krymie. A ponieważ struktura etniczna ludności nad Amurem stała się dla Wielkiego Smoka nad wyraz korzystna, Rosja może niedługo pożegnać się z tym rozległym obszarem.

Na oznaki słabości Rosji czeka także Tokio, które nie zrezygnowało z odzyskania Wysp Kurylskich. Przy okazji Japonia zaanektowałaby zapewne także Kamczatkę.

Gołym okiem widać zatem, iż Rosja jest otoczona przez wrogów i że bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości potrzebuje przyjaznych sąsiadów i sojuszników.

Przedmiotem roszczeń terytorialnych Kremla z pewnością nie jest Polska. Te nasze ziemie, które Moskwa chciała kosztem Rzeczypospolitej zagarnąć, znalazły się w całości pod jej władztwem w roku 1944. Gdyby pragnęła nasz Kraj jeszcze bardziej okroić, to mogła to uczynić właśnie wtedy.

W Polsce nie ma i nigdy nie było jakiegokolwiek mniejszości rosyjskiej, a przyłączenie w latach 1939-1944 polskich ziem wschodnich do ZSRS odbyło się pod hasłem zjednoczenia zamieszkujących je Ukraińców i Białorusinów z Ukraińską i Białoruską Socjalistyczną Republiką Sowiecką, a nie z Rosją. Przyjmowanie zatem, że obecnie Moskwa mogłaby dążyć do „zjednoczenia” polskiego Przemyśla, Chełma czy Rzeszowa z gniazdem ukraińskiego szowinizmu, które stanowi tzw. „Zachodnia Ukraina”, byłoby absurdem. Tym bardziej, że w interesie Rosji leży pozbycie się tych części Ukrainy (a ewentualnie i Białorusi), które nie pasują do modelu trójjedynego narodu rosyjskiego złożonego z Wielkorusów, Małorusinów (prawosławnych Ukraińców) i Zachodniorusinów (Białorusinów) i które byłyby rozsądkiem szkodliwych dla Rosji nacjonalizmów i separatyzmów.

Inną sprawą jest zaś to, iż Moskwa dąży do neutralizacji polskiego zaangażowania politycznego po stronie oficjalnego Kijowa i białoruskiej opozycji. Skoro bowiem w zamierzeniach Kremla ziemie nad Dnieprem mają stać się częścią Federacji Rosyjskiej, to koncepcje Międzymorza bałtycko-czarnomorskiego nie są dla Rosji do zaakceptowania.

Moskwa nie sprzeciwiałaby się zaś, na co wskazuje, poza omawianym listem, również szereg wypowiedzi prokremlowskich politologów i historyków, rewindykacji przez Polskę tych terytoriów, które Związek Sowiecki zagarnął kosztem naszej Ojczyzny w latach II wojny światowej. Niewykluczone również, że skłonna byłaby do wsparcia niektórych naszych postulatów na obszarze wschodniego Wołynia i Podola – dalszych Kresów historycznej Polski – gdzie wciąż licznie zamieszkują nasi rodacy, tj. obwodów: chmielnickiego (dawny Płoskirów), winnickiego i żytomierskiego.

Kreml znakomicie zna cele polityki wschodniej obecnego rządu w Warszawie (ale i wtórującej mu centroprawicowej opozycji) oraz ich mocodawców w Berlinie i w Departamencie Stanu USA. List rosyjskiej Dumy nie jest więc raczej pismem do nich, lecz skierowany został głównie do Narodu Polskiego. Moskwa doskonale orientuje się przecież, jakie „elity” narzucili w 1944 r. naszej Ojczyźnie bolszewicy i liczy zapewne na to, że taki spektakularny zabieg, jaki właśnie uczyniła, stanie się przyczynkiem do dyskusji o możliwym partnerstwie polsko-rosyjskim.

Polacy nie mają zatem powodu, aby przyklaskiwać ostentacyjnemu odrzuceniu przez oficjalną Warszawę rosyjskiej oferty.

Można natomiast zauważyć, że gdyby w naszej Ojczyźnie funkcjonował rząd wyrażający ducha Narodu Polskiego, to zwróciłby zapewne autorom listu uwagę na bezprzedmiotowość ewentualnego referendum w sprawie przynależności Lwowa do Polski, albowiem Polska nigdy nie złamała traktatu ryskiego ustalającego granicę z Ukrainą na Zbruczu i ze swoich ziem wschodnich nigdy nie zrezygnowała.

Odpowiedź udzielona Rosjanom podyktowana byłaby tym, że status prawnohistoryczny polskich Kresów Wschodnich nie jest analogiczny ze statusem Krymu. Faktem jest bowiem, iż Rosjanie sami, z własnej i nieprzymuszonej woli podarowali Krym Ukraińcom, jako podziękowanie za przyłączenie w 1654 r. przez Kozaków zaporoskich zadnieprzańskiej Ukrainy do państwa carów. Z moskiewskiego punktu widzenia referendum jest więc jedyną formułą na jego odzyskanie.

Natomiast Lwów, Grodno i Wilno zostały ich prawowitemu właścicielowi, tj. Polsce, odebrane siłą, w drodze najpierw zbrojnego najazdu w roku 1939 z pogwałceniem *Traktatu pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 r.*, a następnie w konsekwencji uzgodnień na konferencji w Jałcie, której rząd polski nie był stroną. Postanowienia o rozbiórce ziem II Rzeczypospolitej, naszej Ojczyzny zatem nie

więzały i wiązać nie mogą. Tym bardziej, że zgodnie z Artykułem 34 Konwencji Wiedeńskiej o Prawie Traktatów *Traktat nie tworzy obowiązków ani praw dla państwa trzeciego bez jego zgody*.^[8]

Szkodziłoby zatem polskiej racji stanu wywodzenie naszych praw do Wołynia i Małopolski Wschodniej z woli wyłącznie obecnych mieszkańców tych ziem, gdyż oznaczałoby to, że prawa do Kresów południowo-wschodnich Rzeczpospolita Polska mogłaby dopiero nabyć i to w sposób niejako pierwotny, od daty pomyślnego dla niej referendum.

Przyjęcie formuły rewindykacji Kresów Wschodnich podsuwanej przez rosyjską Dumę wikłałoby Polskę w więcej niż prawdopodobne fiasko plebiscytu. Dyktuje je obecna przewaga na Kresach południowo-wschodnich populacji ukraińskiej nad Polakami, do czego doprowadzili poprzez czystki etniczne właśnie Ukraińcy. Skutkowałoby to również, do czego nie wolno dopuścić, wytrąceniem Rzeczypospolitej argumentu o jej niepodważalnych i nie przedawniających się prawach do władztwa nad całymi Kresami Wschodnimi II RP, które obecnie daje Polsce traktat ryski.

Z uwagi na powyższe, **autentycznie polski rząd poprosiłby Rosjan o wskazanie, czy ich list należy rozumieć jako uznanie za nieistniejące skutków konferencji jałtańskiej w stosunku do Polski, jako usankcjonowanie ciągłości polskiej suwerenności państwowej na odebranych nam siłą ziemiach wschodnich i jako potwierdzenie obowiązywania *Traktatu pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 r.*, bo tylko tak strona polska może ów list interpretować.**

Gdyby Rosjanie zapewnień takich Polsce udzielili, byłby to spektakularny sukces naszej dyplomacji.

Przesądzałoby to, że również strona rosyjska stoi na stanowisku, iż Ukraina, Białoruś i Republika Litewska jedynie tymczasowo administrują ziemiami stanowiącymi integralną część Państwa Polskiego. Polska pozycja negocjacyjna odnośnie zagwarantowania praw ojczyźnianych naszym rodakom na Kresach Wschodnich i ochrony naszego dziedzictwa kulturalnego na tym obszarze uległaby tym samym niebagatelnemu wzmocnieniu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że ani klientów Berlina, ani gońców interesów amerykańskich, na taką politykę stać nie będzie. To co im wolno, to wyrazić „święte oburzenie”, że Polsce w ogóle została złożona propozycja „rozbioru” naszego „strategicznego partnera”.

My jednak zadajemy pytanie: jeżeli byłby to „rozbiór”, to czym było odebranie tych ziem Polsce?

Czy równoważne polskiemu prawom traktatowym do Lwowa i innych części Kresów Wschodnich może być polubienie tych ziem i uznanie za swoje przez Ukraińców, Białorusinów i Żmudzinów, którego to argumentu używają „jagiellonowcy”?

A może o utracie polskiego – z punktu widzenia prawa międzynarodowego – statusu Kresów Wschodnich decydować miałyby to, że w wyniku wymordowania lub wypędzenia setek tysięcy tamtejszych Polaków, utraciły one swój bezwzględnie polski charakter?

Polska odzyskując południowo-wschodnie województwa II Rzeczypospolitej w żadnym „rozbiore Ukrainy” by nie uczestniczyła.

Granica polsko-ukraińska została ustalona w umowie warszawskiej z 21 kwietnia 1920 r. pomiędzy rządami **Ukraińskiej Republiki Ludowej i Polski. Rząd polski uznał w niej istnienie URL i zrezygnował z roszczeń do ziem sięgających granicy Polski z 1772 r. Rząd URL uznał natomiast granicę polsko-ukraińską na Zbruczu, przecinającą następnie Wołyń na wschód od Zdołbunowa (pozostawiając Równe i Krzemieniec po stronie polskiej) i biegnącą dalej na północ do linii rzeki Prypeć. Oznaczało to zrzeczenie się przez Ukrainę terenów leżących na zachód od określonej w umowie linii granicznej.[9]**

Granica tak wytyczona (z drobnymi korektami) została także potwierdzona przez *Traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisany w Rydze dnia 18 marca 1921 r.*

Traktatowa granica polsko-ukraińska przebiega w zasadzie wzdłuż linii **II rozbioru Polski z 1793 r.**

W kwestii rozstrzygnięć terytorialnych Polska zrezygnowała z ziem I Rzeczypospolitej położonych na wschód od granicy ustalonej w Rydze, a Rosja i Ukraina z roszczeń do obszarów na zachód od wytyczonej linii granicznej.[10]

W wyniku II wojny światowej, za zgodą zachodnich aliantów (będących naszymi „sojuznikami” także obecnie), polskie ziemie wschodnie znalazły się pod okupacją, niejako „w depozycie” u sowietów. Niemniej jednak, wraz z rozpadem w roku 1991 Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich - „depozytariusza” polskich Kresów Wschodnich - powinny one wrócić w granice Polski, jako że republiki radzieckie nie mogły wyjść ze Związku Sowieckiego w kształcie terytorialnym większym, niż do niego weszły. Rozumiał to doskonale pierwszy prezydent Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn, składając naszym władzom propozycję zwrotu tego terytorium. A że do tego nie doszło, jest wyłączną winą „elit” w Warszawie, które się temu sprzeciwiły.

Obecnie koło historii zatoczyło krąg i kwestia prawnomiędzynarodowego statusu Kresów Wschodnich powróciła.

Z punktu widzenia prawa rosyjskiego wygląda to bowiem tak: po obaleniu legalnego prezydenta Republiki Ukraińskiej Wiktora Janukowycza i objęciu władzy w Kijowie przez nazistowskich bojówkarzy, państwo ukraińskie przestało funkcjonować. A ponieważ Federacja Rosyjska jest spadkobiercą b. ZSRS, więc ziemie II

Rzeczypospolitej Polskiej pozostałe po Związku Sowieckim znalazły się ponownie w dyspozycji Rosji. Moskwa nie zamierza jednak rozszerzać swojego władztwa na te obszary, albowiem zgodnie z traktatem ryskim przynależą one do Polski. I stąd zapewne wynika ponowienie, przez izbę niższą rosyjskiego parlamentu, propozycji zwrotu Kresów Wschodnich ich prawowitemu właścicielowi.

Niemniej z polskiego punktu widzenia nie do przyjęcia jest sama formuła zorganizowania plebiscytu na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Dla Rosjan jest to wygodny sposób wprowadzenia do stosunków międzynarodowych pozatraktatowej metody rozstrzygania sporów terytorialnych pomiędzy państwami. Może być ona korzystna także dla Węgier i Rumunii, ale nie dla naszego Kraju. Trzeba bowiem zauważyć, że sowieci zastosowali ją w 1939 r. właśnie dla usankcjonowania zaboru ziem wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej, na których części miałyby się obecnie odbyć sugerowane przez Kreml referendum w sprawie ich ponownego przyłączenia do Macierzy.[11] Dla Polski zatem plebiscytowa metoda odzyskania tych naszych ziem, które znajdują się obecnie pod obcą okupacją, jest niekorzystna również dlatego, że legalizowałoby niejako sposób uprzedniej aneksji tego terytorium przez sowieci.

Niezależnie zatem od tego, iż w obecnych realiach politycznych w Polsce nie jest prawdopodobna taka reakcja naszych władz na propozycję Moskwy, która służyłaby interesom Polski, a nie innych krajów, to jednak list rosyjskiej Dumy państwowej przesłany do polskiego MSZ należy traktować jako kolejny - po deklaracji pierwszego prezydenta Rosji Borysa Jelcyna - wyraz woli anulowania przez to państwo postanowień konferencji jałtańskiej w sprawie wschodnich granic Polski i uznania przez Kreml ciągłości polskiej suwerenności państwowej na anektowanych od Rzeczypospolitej terytoriach.

[1] <http://swiat.newsweek.pl/wladimir-zyrinowski-propozycja-podzialu-ukrainy-pismo-do-msz,artykuly,282710,1.html> ; <http://swiat.newsweek.pl/zyrinowski-proponuje-polsce-rozbiór-ukrainy-newsweek-pl,artykuly,282327,1.html> ; <http://natemat.pl/95967,rozbiór-ukrainy-mozliwy-do-polskiego-msz-wplynela-propozycja-z-rosyjskiej-dumy-panstwowej>

[2] Słowa *Marszu Pierwszej Brygady* dedykujemy wyznawcom mitu Jerzego Giedroycy, którzy zapomnieli zarówno o ideałach legionistów Józefa Piłsudskiego, jak i o Orłętach poległych za polski Lwów, miasto Semper Fidelis. http://bibliotekapiosenki.pl/Pierwsza_Brygada

[3] *Orędzie Prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina*, „Myśl Polska” 2014 nr 13-14, s. 9-12.

[4] <http://www.dw.de/241-albo-jak-niemcy-uznawali-granic%C4%99-z-polsk%C4%85/a-6001726-1>

[5] <http://prawo.uni.wroc.pl/pliki/1926>

[6] http://pl.wikipedia.org/wiki/Konferencja_dwa_plus_cztery ;
http://pl.wikisource.org/wiki/Traktat_mi%C4%99dzy_Rzecz%C4%85pospolit%C4%85_Polsk%C4%85_a_Republik%C4%85_Federaln%C4%85_Niemiec_o_potwierdzeniu_istniej%C4%85cej_mi%C4%99dzy_nimi_granicy,_podpisany_w_Warszawie_dnia_14_listopada_1990_r.

[7] <http://www.dw.de/241-albo-jak-niemcy-uznawali-granic%C4%99-z-polsk%C4%85/a-6001726-1>

[8] <http://prawo.uni.wroc.pl/pliki/1926>

[9] http://pl.wikipedia.org/wiki/Umowa_warszawska_1920

[10] [http://pl.wikipedia.org/wiki/Traktat_ryski_\(1921\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Traktat_ryski_(1921))

[11]

http://pl.wikipedia.org/wiki/Wybory_do_Zgromadze%C5%84_Ludowych_Zachodniej_Ukrainy_i_Zachodniej_Bia%C5%82orusi_1939